Rozmaitości

Dnia 28. Sierpnia — Ner. 35. — 1829 roku.

Pustelnik z nad brzegów Dniestru.
Powieść przez Autora Powieści historycznych polskich.

(Ciąg dalszy.)

Tak na los szczęścia jadąc w największym biegu na spienionym rumaku przypadkiem zdybał się z koniuszym swoim i z Izraelitami. Zdybanie to pożądane mu było, albowiem potrzebował roztargnienia. W pierwszéj zaraz chwili uderzyła go Sara pięknością swoją. Słaby dla płci pięknéj ginął za każdą ładną twarzyczką. Nie jechał daléj, lecz ze zdybaną czeredą wracał do zamku, tysiąc zapytań czyniąc Izraelitce przez drogę, na które ona skromnie i wyraźnie odpowiadała, nie ośmielając go jednak do żadnych większych wolności.

Aron jechał ponuro na swoim rumaku. Przez drogę całą mruczał sobie pod nosem jakieś kabalistyczne zaklęcia; to znowu wznosił oczy do góry i modlił się. Tem dziwacznem postępowaniem zwrócił uwagę Książęcia. Umiejąc język tatarski, bardzo wtedy zwyczajny na Rusi, mógł się z nim rozmówić dokładnie.

»Dokąd jedziesz cudzoziemcze« zapytał się go Izasław »i jakie jest zatrudnienie twoje?«

Na to Aron z największą uniżonością odpowiedział: »Jechałem do Halicza, na dworze potężnego Księcia Rusinów szukać wsparcia i zatrudnień dla nauki mojéj, teraz zaś dokąd jadę, ciebie tylko Panie o to pytać się mogę, albowiem od twojéj woli zależę, będąc bez żadnéj przyczyny jeńcem twych żołnierzy. Jużem ja się na nieszczęście urodził: *Pracowałem w płaczu moim, będę omywał na każdą noc łóżko moje, łzami memi będę polewał pościel swoję.**)«

»Kto ma tak ładną jak ty córkę, na los skarżyć się niepowinien. Wolno mu o wszystko pytać się Księcia Izasława i niech się nie lęka, że mu nieodpowiedzą. Z resztą poco ci jechać do Halicza i mój dwór poważany jest na Rusi i mój dwór obfituje w roskosze życia i ja umiem cenić wdzięki twéj córki, może lepiéj, jak stryj mój na tronie Rusinów w Haliczu.«

»Nie wątpię o tem Panie« z pokorą odrzekł Izraelita »lecz znikome wdzięki córki mojéj, któremi ją Bóg jéj ojców udarować raczył, nie są podobnego rodzaju, by zająć mogły tak potężnego, jak ty Książęcia. Tysiące ładnych hożych Rusinek czeka skinienia tylko twojego Panie, by ci się podobać mogły. Są one takie jak owe, o których rzekło pismo S. *Córki ich przystrojone i zewsząd ozdobione na kształt kościoła.***)«

Książę na odpowiedź tę Izraelity pojrzał w oczy Sarze i uśmiechnął się: »Dla dziewicy z podobnemi oczyma« rzekł »z takim uśmiechem czarującym i z tak pieszczonym głosem każdy Książę Rusi jest za mały i każdy poczytałby za największe szczęście dla siebie, być niewolnikiem jéj wdzięków. Przechodzi ona pięknością owe

*) Psalm 6.

**) Psalm 143.

)(

przez ciebie sławione Rusinki, dla których aż pismo S. naciągnąć ci się podobało. Z tychto powodów postaram się o to, ażeby twéj córki żaden inny Książę nie ujrzał; chcę sam być Panem jéj wdzięków, a gdyby mimo wiedzy mojéj chciała uciec ze złotéj klatki, którą dla niéj urządzić niеomieszkam, zamek mój ma fosy i dosyć wysokie warownie i chyba ptaka tylko wypuści z swojego obwodu. »Ale, ale, dajmy pokój temu »dodał« uważając, że mowa ta nieprzyjemne na Sarze i jéj ojcu czyniła wrażenie, powiedz mi raczéj, na czém zasadza się nauka twoja, o któréj przed chwilą wspomniałeś ?«

»Jestem lekarzem Mości Książę« odpowiedział Aron, ton pokorny mowy swojéj na dumniejszy cokolwiek zamieniając.« Długoletnie badania i podróże w trzech częściach ziemi odbywane, nauczyły mnie poznawać skutki ziół i czytać w hieroglifach planet.«

»Pożądanie zdybałem się z tobą« wykrzyknął uradowany Książę »mam słabą niewiastę w moim domu. Przyśpiesz więc kroku i pokaż na niéj co umiesz. Lecz biada ci, jeśliby ją nieumiejętność twoja zgubiła, naprózno wtedy badałeś tajemnic ziół; nie pomogą ci one od gwałtownéj śmierci, któréjbyś podpadł, a przepowiednie planet wywróżyłyby ustami mojemi koniec życia twojego.«

Odtąd nic nie mówiąc więcéj jechali pośpieszniéj, chcąc jak najprędzéj do zamku zdążyć. Izasław kochał Melanią więcéj może, jak okazywał przed nią. I lubo nie raz nowy jaki przedmiot piękności zająć go potrafił, zawsze po chwili przewinienia pośpieszał w objęcie jéj z zapałem pierwszego uczucia. Myśl ujrzenia ją zdrową pomnażając w nim niecierpliwość długiéj jazdy, na chwilę przynajmniéj zatarła w pamięci jego obecną mu Sarę i okrom Melanii nie pozwalała myśléć o czém inném. Nadzieja stania się użytecznym Księciu nadając Aronowi pewną ważność w przekonaniu własném, osładzała mu nieprzyjemność położenia, jedna tylko Sara żadnéj nie mająca pociechy, tylko w religii ojców swoich jedynéj jeszcze szukała otuchy. Bóg ten, myślała zobie, który Judyty w największém niebezpieczeństwie nieopuścił, który zatrwożoną Esterę wspierał potęgą swéj prawicy, ten sam Bóg nieopuści i nieszczęśliwéj wygnanki ulubionego mu niegdyś narodu, lubo już cuda przestał czynić dla synów Izraela i zachmurzył się gniewem nad świętemi górami Syonu!

Lekarska pomoc Arona pożądaną była w zamku Izasława, albowiem lekarz z Halicza nie przybył jeszcze. Gdy Sarę więc oddał Izasław pod straż ścisłą w odległém skrzydle zamku, poszedł z Aronem do komnat Melanii. Sara z rospaczą żegnała się ojcem i ledwo żołnierze Księcia wydarli ją z jego uścisków. Uważał Książę niemą wściekłość w rysach twarzy Izraelity, jak mu usta drżały, jak bladł i siniał co chwila, a obawiając się ze skutków jego zemsty złéj dla Melanii pomocy, by go zachęcić, rzekł do niego głosem łagodnym: »O córkę twoję nie bój się starcze, jest ona tylko zakładnikiem twéj sztuki i zupełnie w zamku moim bezpieczną. Jeźli wyleczysz mi niewiastę, do któréj cię prowadzę, nagroda czeka cię znakomita, przytém wolność twéj córce i tobie. Idź, pokaż co umiesz, a do wziętości na dworze halickim utoruję ci drogę.«— Rzekł i wprowadził Arona do komnat Melanii.

Na łożu adamaszkowém w komnacie leżała Melania, piękna w słabości nawet. Włos jéj czarny uwolniony z przymusu uplotów, po poduszkach pąsowym adamaszkiem okrytych upływał, i białości dodawał jéj regularnéj twarzy, jak gdyby z kararyjskiego marmuru wytoczonéj. Jedna jéj ręka, złotemi ozdobiona klamrami, z łoża niedbale zwieszona była, druga okrywała pierś swobodnie bijącą i uwolnioną z kajdan sznurówki. Izasław pojrzał na nię, ścisnął za rękę i rzekł czułym nawet głosem: »Melanio! Cóż ci to jest?«

Otworzyła dotąd zawarte oczy, spojrzała na Izasława, lekki rumieniec, jak zabłysk zorzy gasnącéj wystąpił na wybladłe jéj lice, uśmiechnęła się boleśnie i westchnęła, rozdzierającém czułe serce westchnieniem.

Izasław raz jeszcze ścisnął ją za rękę, przytulił usta swoje do ust jéj spalonych gorączką, a wychodząc rzekł obróciwszy się do Arona: »Oto jest ta kobiéta cudzoziemcze, o któréj mówiłem tobie. Na jéj wyzdrowieniu bardzo mi wiele zależy, tu więc pokaż moc twéj sztuki, a to com przyrzékł, dotrzymam.«

Słabość Melanii nie była niebezpieczną, mniéj więc biegły lekarz, jak Aron, byłby ją bez trudności i w krótkim czasie wyzdrowił. Gwałtowne ściśnienie serca na chwilę odebrało jéj przytomność i osłabiło jéj nerwy, do czego jeszcze przyczyniła się wewnętrzna mocna gorączka. Chłodzącemi napojami ułagodził Aron gorączkę, a eliksierem długiego życia, który miał od znakomitego lekarza religii swojéj z Granady, wzmocnił znacznie osłabione jéj nerwy. W krótce o swojéj mocy powstawszy z łóża z przytomnymi rozmawiała wyraźnie.

Znajdowała się w stanie, jakiego właśnie oczekiwał Aron. Kazawszy więc wyjść jéj służebnym i sam z nią zostawszy w komnacie, zgrzybiały, brzemieniem lat obarczony Izraelita, rzuca się przed młodą Rusinką na kolana, żebrząc jéj litości.

»Czego chcesz cudzoziemcze?« słabym głosem zapytała się go Melania.

»Miłosierdzia!« zawołał drżący z trwogi Izraelita. »Życie ocaliłem ci Pani, ty powróć mi więcéj, jak życie, powróć mi sławę mojego domu.«

»Nie rozumiem cię, wytłómacz mi się jaśniéj« z zadziwieniem rzekła Melania.

»Córka moja, niegodny potomek Dawida, jak na nieszczęście obdarzona wdziękami, będacemi dziedzictwem jéj rodu, znajduje się w mocy Książęcia.«

»Książę Izasław jest wspaniałomyślny, krzywdy twéj córce nieuczyni« mówiła Melania, a jednak serce jéj, tknięte zawiścią, zadrżało z bojaźni i sama w głębi swéj duszy niewierzyła mowie swojéj.

»Aż nadto jawnie widziałem przez drogę, że Książę wdziękami Sary mojéj zajęty i lubo mam słowo jego, że tu nic złego nie stanie się nam obojgu, przebacz Pani ojcu, że śmié niewierzyć słowu temu, gdy idzie o bezpieczeństwo jego córki. W tobie tylko Pani całą pokładam ufność; jesteś wspaniałomyślną, bo jesteś dobrą, jesteś dobrą, bo jesteś kobietą, ty gdy zechcesz wysmukła palma ta, samotnie rosnąca na puszczy, ani szkodliwym powiewom wiatru, ani złowrogiéj burzy nie ulegnie.«

Powstał z ziemi. Melania lubo sama po tém co słyszała pocieszenia potrzebująca, pocieszała Izraelitę ile możności i przyrzekła pomoc swoję. Cieszyła się potajemnie, że tak wczesno zawiadomioną została o niebezpieczeństwie miłości jéj grożącém i postanowiła udać przed Księciem zupełną niewiadomość rzeczy, sama tym czasem wszystkie miny w mocy przebiegłéj kobiety będące poruszyć, by na swojém postawić, ocalić Izraelitkę i Księcia do powinności powrócić. Lubo chciała wmówić w siebie, że to czyni jedynie dla wybawienia niewinności, baczny czytelnik łatwo się domyśli, iż do jéj postanowienia wmięszała się znaczna ilość własnego interesu.

Tym czasem przybycie pięknéj Sary do zamku Izasława ożywiło niepomału dwór jego. Zaraz dnia tego samego, niby pod pozorem wyzdrowienia Melanii, kazał Książę suty bankiet przygotować, na którym wszakże nie wyzdrowiona, ale piękna Sara piérwszą rolę grała.

Opisana wyżéj sala zamku, w kobierce perskie przystrojona, mieściła w sobie zgromadzonych gości, składających się z samych przedniéjszych dworzan Księcia i kobiet z towarzystwa Melanii. Książę dworzanom swoim nieżałował miodu, szczególnie tą razą w wielkich był u niego łaskach koniuszy, który mu o tak piękną postarał się dziewicę, i obaj razem siedząc na tapczanie, jeden do drugiego przypijali zdrowia, gdy tym czasem inni dworzanie z rażnemi Rusinkami narodowego basali tańca, do którego myśliwi na rogach im przygrywali.

Chociaż pod pozorem wyzdrowienia Melanii bankiet ten był dawany, jéj saméj nie było na nim. Przenikając powód

bankietu, nie chciała czynić sobie nieprzyjemności i patrzeć na upokorzenie swoje w obliczu dworzan, a utwierdzona od ojca Sary o jéj cnotliwych zasadach, nie bała się o Izasława z jéj strony i owszem cieszył ją opór, którego w téj nowéj miłości miał doznać. Tak gdy samotna w komnacie swojéj smutnym poddawała się myślom, i zostawała w towarzystwie Arona, który z rozkazu Księcia, niby pod pozorem pielęgnowania niewyzdrowionéj jeszcze zupełnie, a raczéj, by w nim pozbyć się nie miłego świadka biesiady, dodany był do jéj boku, Izasław mocno miodem rozgrzany, przy smutnéj usiadłszy Sarze, starał się rozerwać ją żartami, które ją tym bardziéj smuciły. Pośród gwaru wrzaskliwéj biesiady czasami żałośne westchnienie wyrywało się z jéj piersi i pociskiem trwogi przeszywało serce uważającego to Księcia.

»Po co te westchnienia, po co to zasępione czoło« rzekł Izasław »kiedy samo szczęście uśmiecha się do ciebie. Zostaniesz kochanką moją, kochanką udzielnego Księcia na Rusi; dostąpisz zaszczytu do którego wzdycha nie jedna ślachetna dziewica i jeszcześ smutna?«

»Nie godna jestem miłości tak znakomitego Księcia« wybąknęła Sara.

»Godna jesteś miłości wszystkich Monarchów świata« zawołał rozogniony Izasław i tysiące ucałowań na jéj drżące wlepił usteczka. Zapłakała Sara na tak gwałtowną miłości oznakę, a łzy z ócz jéj płynące wstrzymały w dalszém uniesieniu Książęcia. »Ty płaczesz Saro!« z zapałem wykrzyknął Książę, nowe w płaczącéj odkrywszy wdzięki« chceszli bym całe znaczenie moje u nóg twoich złożył, żebrząc przywiązania twojego?..... Czego chcesz?..... Żądaj! a żadna ofiara nie jest dla mnie za wielką, gdy w nagrodę ciebie dostanę.«

»Pozwól mi Panie zasługiwać spokojnie na twoje względy« odrzekła Izraelitka »a jeźli ci cokolwiek na dobrowolnéj miłości mojéj zależy, pozwol mi czasu upamiętania się, bym ją uczuła ku tobie. Jestem niewolnicą twoją Panie, możesz zniszczyć te znikome wdzięki moje, które potrafiły ściągnąć na mnie twoje Książęce oko, możesz mi wydrzeć to biedne serce, ale dobrowolnie opanować go niepotrafisz. A teraz czyń co ci się podoba Książę, prędzéj życia niźli się cnoty pozbędę, a ostatnie jéj tchnienie będzie ostatniém tchnieniem mojém!«

Książę żadnego dotąd oporu nieznający, nie słysząc nigdy jeszcze podobnéj z ust dziewicy mowy, zmięszał się i prosił o przebaczenie. »Bądź spokojna« rzekł, »Izasław nic ci złego nie zrobi. Umiem szanować wolą dziewicy, a wymuszona miłość chwilowe ma tylko ponęty. Szczęśliwy byłbym gdybyś mi dobrowolnie ją dała, przemoc będzie daleka odemnie.«

W chwili téj niespokojny o los córki Aron, a może i z namowy Melanii wszedł do komnaty Książęcéj. Huczne odgłosy biesiadników powitały wchodzącego Izraelitę, a Sara wyrwawszy się od boku Księcia rzuciła się do nóg ojcu prosząc, by jéj w chwilach trwogi nieodstępował.

Widząc to Izasław zgrzytnął zębami. Mimowolną uległość dziewicy zatarł w nim znowu widok jéj wdzięków, a w ojcu jéj uważając żyjącego miłości swojéj wroga, jeźli go dobrowolnie i z pewną przyzwoitością pozbyć się nie mógł, chciał przynajmniéj udręczyć.

»Dobrze, iż przybyłeś lekarzu« mówił. »Zadowolniłeś mnie owocami twéj sztuki, albowiem z roskoszą dowiaduję się, że chora wyzdrowiała. Siadaj przeto i biesiaduj tu razem z nami. Oto są jadła i napoje; nie lubię bowiem, by kto był głodny na moim dworze.«

»Wiadome ci są Panie obrządku naszego zwyczaje« spokojnie odrzekł talmudzista. »Podług nich skromną odbyłem już wieczerzę, a jadła u osób odmiennego wyznania pożywać mi nie wolno.«

»Jesteś mędrcem Aronie, oczy nad Księgami straciłeś, powinieneś śmiać się ze zwyczajów ojców twoich i być wyższym nad ich przesądy.«

»Zwyczajów ojców moich ani przesądami nazwę, ani z nich śmiać się będę. Do grobu dochowam święcie, co mi prawa religii mojéj przepisują.«

»Ja chcę, ażebyś jadł. Czy dziś ci Izraelici uwzięli się, ażeby mnie dręczyć« z gniewem największym krzyknął Książę i cisnął o ziemię dopiero co wypróżnionym puharem. »Co uszło córce twojéj, nie ujdzie tobie. Drzyj! ażebyś mnie oporem twoim do ostateczności nie doprowadził i ażebym w nadmiarze gniewu mojego niezapomniał o tém, żeś mi niewiastę, którą lubię, wyratował. Daléj więc, dajcie mu natychmiast wieprzowiny, niech jé lub niech się lęka gniewu Izasława!«

Posłuszni dworzanie śmiejąc się głośno z trwogi Izraelity przynieśli mu na miedzianym talerzu spory kawał wieprzowiny, od któréj z obrzydzeniem odskoczył Aron.

»Jédz, albo wieczór dzisiejszy będzie ostatnim twoim« — krzyczał Książę.

»Niech będzie, lecz go nie splamię przestąpieniem zakonu, który Mojżesz w Księdzę świętéj określił. *Niech prześladuje nieprzyjaciel duszę moję i niech pojima i podepce na ziemi żywot mój, a sławę moję niechaj w proch obróci*)*, ale nieszczęście nie zdoła zasad moich i wyobraźni mojéj przytępić. Oto widzę się w krainie zachwytu, ukoronowani przodkowie moji podają mi palmy zwycięstwa. Nie obawiajcie się ujrzeć we mnie odszczepieńca wiary. Zasłużę na waszę pochwałę, a żaden niewierny nie przyprowadzi mnie do tego, byście mnie wstydzić się mieli.«

»Oszalał!« trzęsący się z gniewu zawołał Izasław. »Dworzanie wrzućcie go do podziemnego lochu mojego zamczyska, nic mu nie dać do jedzenia, tylko wieprzowinę, a głód go przymusi do wyrzeczenia się przesądów..... Precz z nim, niech na niego nie patrzę się więcéj!«

Struchlały Aron przez czas wybuchu gniewu książęcego odmawiał modły do Boga ojców swoich: »Boże! ty mnie nieopuścisz« mówił »*który panujesz nad mocą morską, a wzburzenie nawałności jego ty uśmierzasz. Tabor i Hermon w imieniu twém radować się będą, twoje ramie z mocą. A stolica twoja....*)*« chciał daléj mówić, lecz dworzanie sądząc w prostocie swojéj, że jakie na nich zaklęcia wymawia; przytém posłuszni rozkazowi Pana swojego, porwali go po między siebie, i z komnaty przemocą wyprowadzali. Pomiędzy niemi a ojcem rzuciła się Sara na kolana i wołała głosem błagalnym: »I mnie z nim razem zamkniéjcie, jeźli ludzkość jest jeszcze w sercach waszych. Córka przy ojcu być powinna; więzienie jego będzie dla niéj miejscem rozkoszy, gdy je z nim dzielić będzie mogła.«

»Nie! ty tu zostaniesz krnąbrna dziewico« z gniewem odezwał się Izasław; »w ojcu twoim mam zakładnika przywiązania twojego. Albo do jutra będziesz mnie dobrowolnie kochała, i miłością swoją więzienie jego otworzysz, albo na grobie ojca twojego zapalę ofiarę mych chęci!«

Gdy na groźbę tę zemdlałą Izraelitkę odprowadzano do komnaty w górnéj baszcie, ojca jéj tym czasem do podziemnego lochu wrzucono.

(Dokończenie w przyszłym Nrze.)

*) Psalm 7.

**) Psalm 88.

Pożegnanie (do Heleny).

Lasz mein Aug den Abschied sagen,
Den der Mund nicht nennen kann,
Schwer, ach schwer ist er zu tragen,
Und ich bin doch sonst ein Mann.

Goethe.

Za coż me usta szanują te ciszę,
Którą się tylko w niepokój bogacę?
Lękam się wyrzec, ale dobrze słyszę
Jak w sercu mojém, »bądź zdrowa,« kołace.

Czyliż tak z sobą będziem się żegnali,
Żadnego słowa, żadnego ściśnienia,
Żadnego nawet!..... Lecz nie powiém daléj. —
Żadnego nawet!..... tylko przez westchnienia?

Znam przykre skały w żegludze kochania,
I pośród szczęścia pomyślałem nie raz,
Że przyjdzie gorszha chwila pożegnania,
Myślałem o niéj i — drzałem jak teraz.

Lecz gdym w twe cudne wpatrywał się oczy
Które piorunem męskie serca ranią,
Gdym do ust cisnął związ twoich warkoczy,
Kiedym w całusach! ..... Zapomniałem na nią.

Miałżem ją wiecznie uczynić przytomną,
Nią truć godziny spędzane najmiléj?

Tych — serca nasze nigdy nie zapomną;
Tamte — któż wspomni w przywitania chwili?

Nie. Kiedy twoje ubóstwiałem cnoty,
Gdy dobroć rajskie zdradzało spojrzenie,
Kiedym rokując przyszłości dzień złoty
W zakład miłości zostawiał — ściśnienie;

Gdym słodycz wykrył w czarownym uśmiechu,
Gdym drżał, i płonął, i gorzał zapałem,
Gdym słowo: »kocham,« wymówił w pośpiechu,
Wiecznie na rozbrat wtedy zapomniałem. —

A choć z posępnym jak dziś byłem czołem,
Choć usta drżały i wargi płonęły,
Wyrzekłem jednak, spojrzałem, westchnąłem!—
Szczęśliwe chwile jak prędko minęły!

Sybilla niegdyś szczęśliwszéj przeszłości
Pamięć mi tylko po nich pozostaje;
W krajach marzenia cień ich jeszcze gości,
I utracone, wraca we śnie raje:

Był wieczór cichy, który swym pomrokiem
Ośmiela serca i oczy spragnione;
Wszystko jak dzisiaj w milczeniu głębokiem
Wszystko jak dzisiaj w smutku pogrążone. —

Byliśmy sami; a zbliżony ściśliej
Ukradkiem w twojem chciałem czytać oku, —
Tyś się zdawała lękać moich myśli,
A ja się twego lękałem wyroku.

Choć drżącą ręką dotknąłem twéj dłoni,
Scisnąłem jednak, ściskałem bezpiecznie,
A usta wrzące przytulając do niéj,
Pragnąłem aby zostały tam wiecznie.

Chociaż natychmiast spuściłem spojrzenie,
Spojrzałem jednak — westchnąłem na nowo,
Choć na pół w piersi stłumiłem westchnienie
Westchnąłem jednak; i — wyrzekłem słowo.

Powtórzyć usta lękały się moje,
Pożarł go ogień me serce niszczący;
Byłem szczęśliwym. — Zacoż się dziś boję
Pojrzeć, i westchnąć, i przemówić drżący?

Czyliż ostatniem mam westchnąć westchnieniem?
Czyliż wiążące nas węzły rozprysną?
Czyż dłonie co się chwytały płomieniem
Nigdy już więcej wzajem się nie ścisną?

Czemuż się dzisiaj nie mogę ośmielić
Wymówić dawno dłużnego ci słowa?
Jak by wiecznością miało nas przedzielić
Ciężące w sercu dzisiejsze: »bądź zdrowa!«—

Boję się abym ciszy nie oburzył,
Aby się wszystkie Echa nie ozwały,
Aby grom słowa mego nie powtórzył,
By go przez wieki nie wtórzyły skały.

Musiałbym słyszeć, com wyrzekł, na nowo,
To czego z zgrozą serce moje słucha,
Musiałbym słyszeć powtornie to słowo
Które mi ciągle coś szepce do ucha. —

Jaż to się lękam! ja co jestem mężem?
I ty ten zarzut czynisz mi o droga?
Każ z ogniem w sercu a w ręku z orężem
Krwi łakomego, moją sycić wroga;

Każ w każdéj sprawie kochanéj ojczyzny
Najsroższą umrzeć śmiercią męczennika;
Niechaj ci wtedy opowiedzą blizny,
Czy męskie serce moja pierś zamyka.

Każ za tych, których przekładam nad duszę,
Umrzyć za siebie lub za przyjacieli;
Czylibym z trwogą przyjmował katusze,
Niech by ci moji kaci powiedzieli.

Lecz sroższe w ówczas znosiłbym męczarnie,
Gdybym z opływem chwil, dni, i miesięcy,
I lat dla ciebie przepędzonych marnie
Miał cię powitać już nie moją więcéj.

Jeszcze nadzieję kryję pod żałobą,
Los z dłużnikami najniechętniej dzielę,
Gdybym na wieki miał się żegnać z tobą,
Jeszcze ci dzisiaj powiedziałbym wiele.

Wydałbym jeszcze moje podejrzenie
Które tylekroć zniszczyło twe oko,
Razbym na zawsze oczyścił sumienie
Zjadu w me serce wlanego głęboko.

Niesłyszałabyś mojego westchnienia,
Bo wpuszczy tylko użyłbym niem sobie.
Nie wykryłabyś tajnego strapienia,
Północnej tylko zwierzyłbym go dobie.

Duch twój na ten czas najmocniéj poczuje,
Jeżeli teraz nie jest przekonanym;
Że tak dalece pozór oszukuje
Jak nim dziś może jestem oszukanym.

Ty byś zdradziła? Nie — wierzyć nie mogę —
Ty która głosem przemawiasz anioła:
Że ci wraz ze mną nikną chwile błogie,
Że cię nic więcéj, nic bawić nie zdoła;

Że smutek który będzie twym udziałem,
Wyjazdu z stron tych przyspieszy ci porę. —
Wszak kiedy wszystko porzucić musiałem
Ten pomnik z sobą w długą podróż biorę.

Heleno jadę! — Wkrótce stopy twoje
Porzucą miejsca gdziem dla ciebie bawił,
Same tam tylko znajdziesz niepokoje,
Ach! tam niestety! gdziem szczęście zostawił.

Tyleż twe czucie już się przytępiło
Że ono ciebie obchodzi tak mało?

Ach! mnie twe szczęście gdyby ze mną było
Przez długie wieki by uszczęśliwiało!

Czyż ta co nieraz w najdotkliwszéj dobie,
Uśmiechem smutnych wypogadza lica,
Sama spokoju nieznajduje w sobie?
I tylko sama siebie nie zachwyca?

Miéjmy nadzieję; ta gwiazda roskoszy
Swiéci żeglarzom choć kompas zatonie.
Chwila rozbratu na czas szczęście płoszy;
Złączenie wiecznie mieści go w swym łonie.

Miéjmy nadzieję. A teraz — »bądź zdrowa.« —
Jakże jest ciężko przezwyciężyć siebię!
Za świat bym tego nie powtórzył słowa,
Za świat co chętnie oddałbym za ciebie.

Skończę oczyma gdy usty nie mogę,
Przez te najprostsze do serca koleje;
Patrz na zapasy jakie biorę w drogę:
Miłość i smutek, stałość i nadzieję.

Alex. Lubomir Hr. Dunin-Borkowski.

Nowa wyprawa ku biegunowi północnemu.

Kapitan Ross, którego podróże na morzach biegunowych, w swoim czasie powszechną na siebie ściągały uwagę, podobne przedsięwzięcie posunął już tak daleko, że teraz będzie mógł puścić się na nowo. Koszta téj nowéj wyprawy podéjmuje sam z swymi przyjaciołmi. Na uwagę tu zasługuje ta okoliczność, że w téj wyprawie, pierwszy ray *siła pary* użytą zostanie. Kapitan ten popłynie na statku parowym Wiktoryja o 200 beczkach, któremu towarzyszyć będzie statek John o 320 beczkach, naładowany materyjałami palnemi i zapasami wszelkiego rodzaju na lat trzy. Machina parowa jest tak urządzona, że jéj siła do najwyższego stopnia może bydź podwyższona i wszelkiemi materyjałami palnemi bydź ogrzewaną: zapobieżono także użytemi ostrożnie środkami, ażeby się okręt o góry lodu nie tylko nie rozbił, ale owszém aby się przez nie bez uszkodzenia do góry podniósł; w razie potrzeby może bydź na statek żeglowny obrócony. Wspólnie w podróż wybierający się officerowie są naukowo wykształceni, między innemi synowiec Kapitana Ross, który dawniéj towarzyszył także Kapitanowi Parry, i jest jednym z najbieglejszych officerów morskich. Obadwa okręty mają razem 60 ludzi osady. Naprzód Kapitan Ross udaje się do Lancasters-Sund, zwiedzi potém Prince Regents-Canal, gdzie jak się spodziewać należy, za pomocą pary, bardzo ważne odkrycia będzie mógł zrobić. Przybywszy tym lub innym kanałem do brzegów Ameryki, zajmie się szczególniéj zwiédzeniem téj ich części, któréj jeszcze nie zwiedzili Kapitanowie Franklin i Beechej.

Klasztor Trapistów w Citeaux.

Cudzoziemcy mężczyźni znajdują łatwe w tym klasztorze przyjęcie. Odźwierny otwiéra i wpuszcza ich nie mówiąc ani słowa, milczenie bowiem jest tu pierwszym obowiązkiem. Ci bogobojni ludzie oddani jedynie przyszłości, zrzekli się największego daru nieba, daru wznoszącego nas nad wszelkie inne stworzenia, to jest udzielania drugim naszych myśli.

Dwóch zakonników przyjmują w pokoju przeznaczonym do rozmowy, nowego który ma wstąpić do ich klasztoru kolegę. Rzucają mu się do nóg. Nie mówiąc ani słowa, prowadzą go do kościoła i gorące do niebios zasyłają modły. Potém wracają z nim do tego samego pokoju rozmowy i czytają mu rozdział z Tomasza a Kempis o naśladowania Chrystusa. Następnie kłaniają się oba nizko i oddalają się z pokorą dla wpuszczenia ojca prowizora, który sam jeden ma prawo do rozmawiania. Ten okazuje podróżnym wszystkie szczegóły w klasztorze i rozprawia o nich; zwracają ich uwagę na ostrość życia, i na skutkiem tego zaszłą bladość zakonników; na ich długie, białe, wełniane habity które na gołem ciele noszą, na krzyż drewniany, który noszą na piersiach i t. p. Tak zwani braciszkowie mają brunatny habit.

Ostrość życia tych bogobojnych ojców odpowiada i innym zakonnym ścisłym przepisom. Dostają tylko co dzień zupę z ryżu lub coś podobnego, kilka ziemniaków w wodzie gotowanych i nieco soli i półtora funta chleba. Zamiast serwety położony

mają kawałek grubego płótna wynoszącego 6 cali w kwadracie; drewniany pień służy za stołek. Przyjmowani lepiéj są zwiedzający ich goście, bo lubo nie dostają wiele co innego, ale jednak mają chléb i masło.

Każdy zakonnik ma swoję celę, ale bez drzwi, bo co jeden z nich robi wszyscy powinni widzieć. Dwie deski, snopek słomy i kołdra stanowią łóżko, w które się zawsze o godzinie ósméj w wieczór kładzie. O godzinie pierwszéj w nocy, zwołuje dzwon wszystkich na jutrznią. Trzy godziny na dzień mogą się w ogrodzie uprawą jarzyny zatrudnić, pół szóstéj śpią kiedy mogą, a pół godziny jedzą. Reszta 15 godzin dnia poświęcone są nabożeństwu. Braciszkowie inne miewają zatrudnienia. Muszą siać, żąć, pilnować, robić suknie, trumny, i kopać groby.

W dowód nareście, o ile wszystkie tych zakonników nadzieje i żądze, przechodzą okres zmysłowego świata, a w wyższym który przyniesie przyszłość, znajdują swój żywioł, w dowód zupełnego ich od tegoczesności oderwania się, przytoczym wyryty napis na drzwiach ich klasztoru: »*Porzuccie wszelką nadzieję, wy którzy tutaj wchodzicie.*« Ma się rozumieć nadzieję ziemską, bo wzniosły duch ich, wyższéj daleko szuka. Niebo, jest bezustannym dążenia ich celem. Kogo tak wielki pobudza pomysł, czyż może baczyć na doczesność?

Gdy z zakonników który ziemskie ma kończyć życie, współ — towarzysze jego zbierają deski które mu służyły za łóżko, a potém stawiają popielnicę na ich miejscu, przyczém odmawiają psalmy i modlitwy za konających.

Tak umierają ci ludzie, którzy pozbawieni wszelkich przyjemności i uciech życia, w przyszłości żyją, jéj poświęcają światowość, w niéj wszelkich swych trudów i dobrowolnych uskromień ciała, spodziewają się znaleść nagrodę.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Wypracowana przez P. Michała Suchorowskiego *Teoretyczno-praktyczna grammatyka języka polskiego dla Niemców*, o któréj nastąpić mającém wyjściu, dwukrotną w niniejszém piśmie czyniliśmy już wzmiankę, opuściła nareście prasę. Napis jéj całkowity jest: *Theoretisch praktische Anleitung zum gründlichen Unterricht in der pohlnischen Sprache, nach einem neuen und ganz eigenem Plane bearbeitet von Michael Suchorowski, der sämmtlichen Rechte, der Philosophie und der freien Künste Doktor.* W krótce obszérniejszej o tém użytecznćm dziele udzielimy wiadomości, czyniąc na teraz tę tylko uwagę, iżby pożądaną było rzeczą, aby ta grammatyka, zalecająca się przy zwięzłéj krótkości całe nowemi postrzeżeniami i wyprowadzeniem rzeczy dotąd nieużywanem, z stósownemi dla Polaków odmianami i w polskim języku wyjść mogła, w czasie bowiem, kiedy wyznaczona od Towarzystwa Przyjacioł Nauk w Warszawie *Komissyja do ustalenia pisowni*, ogłosiwszy ledwie w części wypadki swych badań, nie mało już przeciwnych sobie i przestrzegających głosów znalazła; w takim mowie czasie, nie powinno być obojętném dzieło, które się już przez właściwy swój rozkład, już przez ważne na tém polu, do rozwiązania wielu wątpliwości i do ułatwienia téj nauki służące postrzeżenia zalecając, uwagę tejże Komissyi na siebie zwrócić powinno.

Szable tureckie.

Ze wszystkich gatunków broni, Turek najlepiéj umie używać swojéj zakrzywionéj szabli, co polega po części na materyjale broni, częścią zaś na pewnym rodzaju narodowéj wprawy. W pięści mocnego chłopa ciągniony z żelaznego drutu pałasz turecki rozleciałby się jak szkło za pierwszém cięciem. W ręku Turka, który więcéj ostrzem kraje niż rąbie, przechodzi przez chełm, kirys, i jakąkolwiek broń przeciwnika, albo też w jednéj chwili odłącza głowę i członki od ciała. Z tąd też pochodzi, iż w potyczce z jazdą turecką rzadko słychać o lekkich ranach.

Dobrze zrobioną turecką szablę, nie licząc zwykłéj bogatéj jéj ozdoby, płacą od 10 do 100 dukatów. Mówią, iż w czasie szturmu Izmailowa r. 1809, pewny waleczny cudzoziemiec, który walczył jako ochotnik w rossyjskiem wojsku i należał do morderczéj utarczki, połamał mnóstwo tureckich szabli przy użyciu, a zawsze znowu, zdobytemi na poległych Turkach dokazywał.

Massę z któréj te kosztowne szable są kute, nazywają Taban. Zaś znakiem najwyższem ich doskonałości jest, jeżeli można na nich pisać dukatem lub innym kawałkiem dobrego złota.

— Z Londynu. —

W Archiwach państwa zrobiono bardzo ciekawe odkrycie. Znaleziono w rękopismie przekład Angielski dzieła Boecyjusza *„De Consolatione Philosophiae;“* jest on cały prawie pisany ręką Królowéj Elżbiéty. Z drugiego rękopismu, zarazem znalezionego, pokazuje się, iż Królowa w czasie zimowego mieszkania swego w Windsor, dzieło to przełożyła w 5 tygodniach.

Mówią, iż wielu dramatycznych pisarzy zamierza w czasie przyszłych posiedzeń Parlamentu podać do niego prośbę o przedsięwzięcie środków zaradczych przeciw dotychczasowym bardzo dla nich szkodliwym przestąpieniom ich praw jako autorów.

— Z Rzymu. —

Uczony X. Angelo Mai Bibliotekarz Watykanu, któremu nauki winny odkrycie traktatu Cycerona o Rzeczypospolitéj, złożył Ojcu Świętemu świeżo odkryte przez siebie ciekawe ułomki Sallustyjusza, Tacyta i Korneliusza Neposa.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.